

NA CZYM POLEGA KOMPROMIS?

Ten, kto uznaje za osobę każdą istotę ludzką, odczuwa w sumieniu opór przed przyjęciem „argumentu z kompromisu” w kwestii aborcji. W zrozumieniu tego oporu sumienia z pomocą przychodzi średniowieczne adagium przypisywane św. Tomaszowi: „Facilius venitur ad veritatem ex errore quam ex confusione” (Klarowność pochodzi z prawdy – z błędu tylko zamęt). Gdzie zatem w przedstawionym „argumencie z kompromisu” tkwi błąd, który sprawia, że do debaty o zakresie ochrony życia człowieka wkrada się zamęt i brak jasności?

Zacznijmy od słownikowego znaczenia słowa „kompromis”. Z reguły słowo to definiuje się jako ugodę kończącą spór, polegającą na ustępstwach z obu stron¹⁰. Intuicja językowa wprowadza jednak ważne dopowiedzenie do definicji kompromisu. Jeżeli w jego ramach ustępstwa dotyczą własnych zasad moralnych, dochodzi do zawarcia tak zwanego zgniłego kompromisu¹¹, czyli pozornej ugody, której ceną jest rozbicie własnej świadomości moralnej. Wydaje się, że dokładnie taka sytuacja miała miejsce w styczniu 1993 roku, kiedy procedowano ustawę o planowaniu rodziny i ochronie płodu ludzkiego. Nie jest to zarzut wobec tych parlamentarzystów, którzy wtedy z dobrą intencją walczyli o prawo do życia każdego dziecka poczętego. Jest to zarzut wobec procedur uchwalania prawa w demokratycznej Polsce, procedur, które nie respektują konstytucyjnego prawa parlamentarzysty do zachowania wolności sumienia. Jak bowiem inaczej rozumieć sytuację w parlamencie, kiedy w trakcie prac nad ustawą i po przegłosowaniu poprawek, wymagane jest – dla wszystkich ustaw bez wyjątku – zbiorcze głosowanie nad całym tekstem ustawy? Jak wiadomo, przy procedowaniu każdej nowej ustawy ma miejsce etap tak zwanych czytań, na którym do ustawy można wprowadzać poprawki, poddając je pod głosowanie odrębnie, jedną po drugiej, czyli dystrybutywnie. Treść samej ustawy po etapie czytań, czyli po głosowaniu nad poprawkami, jest już znana, aby jednak ustawa została prawnie uchwalona, musi dojść do ostatniego, zbiorczego (kolektywnego) głosowania nad wszystkimi jej zapisami. W przypadku ustawy chroniącej życie dzieci poczętych tak przeciwnicy, jak i zwolennicy legalności aborcji mają możliwość zaprezentowania swojego stanowiska na etapie głosowania poprawek do ustawy. Kiedy jednak nadchodzi czas głosowania nad całą ustawą, poseł opowiadający się po stronie życia staje wobec dylematu: albo poprze nową ustawę, z której pewnymi zapisami radykalnie się nie zgadza, albo – kiedy jej nie poprze – przyczyni się do obowiązywania starej ustawy, dopuszczającej na przykład aborcję na życzenie. Jego głos „tak” dla nowej ustawy ma wtedy wszelkie cechy owego „zgniłego kompromisu”, dla kogoś patrzącego z zewnątrz przedstawia się bowiem jako zgoda na uznanie niektórych istot ludzkich za nie-osoby. Poseł będący obrońcą życia i uznający osobę za moralny absolut w głosowaniu zbiorczym nad ustawą musi po prostu skłamać – na etapie czytań kilka razy podnosił przeciw rękę, protestując przeciwko wyjęciu spod ochrony prawnej jakiegokolwiek dziecka poczętego¹². Nie dziwi więc fakt, że część posłów zajmujących stano-

¹⁰ Por. hasło „Kompromis”, *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, t. 1, s. 657.

¹¹ Por. wyjaśnienie dotyczące sformułowania „satysfakcjonujący kompromis” podane przez Mirosława Bańkę w Poradni językowej PWN, <http://sjp.pwn.pl/slowniki/kompromis.html>.

¹² Istotę zamętu wokół oceny głosowania za przyjęciem ustawy z roku 1993, wprowadzającej legalność aborcji z trzech wskazań wymienionych w ustawie, ksiądz profesor Styczeń ujął tak: „Kon-

wisko pro-life w roku 1993 zagłosowała przeciwko nowej ustawie, zgadzając się w finalnej decyzji z tymi posłami prezentującymi stanowisko anti-life, dla których nowa ustawa była za mało liberalna. Stojąc na pozycjach aksjologicznie opozycyjnych, w głosowaniu zbiorczym podnieśli rękę w tym samym momencie! Czy to nie paradoks? Tutaj tkwi, jak się wydaje, sedno nieporozumienia związanego z użyciem słowa „kompromis” w odniesieniu do ustaw regulujących zakres ochrony życia w Polsce. Stosowana dzisiaj procedura uchwalania prawa, ta sama dla wszystkich ustaw, niezależnie od ich treści i doniosłości, generuje sytuację dylematu, i to dylematu w mocnym znaczeniu tego słowa. Niestety, prawnicy raczej nie widzą obecnie możliwości wprowadzenia w Polsce odrębnej ścieżki legislacyjnej dla ustaw zaangażowanych aksjologicznie¹³, których zapewne z czasem będzie coraz więcej. Może jednak w przyszłości uda się wypracować procedurę uchwalania prawa, która – na przykład poprzez rezygnację z głosowania zbiorczego po etapie czytań – nie będzie stawiała posłów w sytuacji dylematu. Przy obecnej niespójnej logicznie procedurze poseł opowiadający się po stronie życia często wybierze popełnianie kłamstwa, które przez innych zostanie później nazwane kompromisem. Parafrazując myśl Branda Blansharda, nieżyjącego już profesora filozofii na Yale University, trzeba stwierdzić, że dzisiaj przy pracy nad niektórymi ustawami parlamentarzyści nie mogą pozostać rozumni.